

# KONTAKT



Gazetka uczniów Prywatnego Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego

Nr 1/2010 (41)

## TAK WIELE ZALEŻY ODE MNIE

Mija już drugi miesiąc nowego roku szkolnego. Nie tak dawno powróciliśmy z przepięknych zakątków naszego kraju i świata. To były wakacje. Dzisiaj rytm marzeń, zadań i obowiązków wyznacza codzienność. Czy wyznacza?

A może to ja przeinaczam i zniekształcam to, co z tak wielkim entuzjazmem sam wyznaczyłem? A może ktoś inny odbiera mi moje plany? Szkoła. Jestem w drodze po sukces?! Na mojej drodze?!

*Było sobie czterech ludzi, którzy nazywali się: KAŻDY, KTOŚ, KTOKOLWIEK i NIKT. Mieli do wykonania bardzo ważne zadanie i KAŻDY był pewien, że KTOŚ się do niego na pewno zabierze. Mógł to wprawdzie zrobić KTOKOLWIEK, ale nie zrobił tego NIKT. Wtedy KTOŚ wpadł w gniew, gdyż było to zadanie dla KAŻDEGO. KAŻDY zaś myślał, że wykona je może KTOŚ, w dodatku NIKT nie wiedział, że owego dzieła nie wykonał KTOKOLWIEK. Na koniec KAŻDY oskarżał KOGOKOLWIEK, podczas gdy NIKT nie zrobił tego, czego dokonać mógł KAŻDY.*

Jeśli szkolna droga, jeśli profesorowie wyznaczają sukces, to warto zapytać siebie, szczerze i uczciwie, czy JA staram się z całych sił iść tą drogą. A może jestem jak bohaterowie KAŻDY, KTOŚ, KTOKOLWIEK, NIKT: „zwałam na innych”, zachowuję się jak inni, liczę tylko na innych.

Jaki będzie owoc moich postaw i zachowań? Polskie przysłowie mówi: „Gdzie praca, pilność na straży, tam się bieda nie wydarzy”. Oby tak było. Oby koniec tego roku szkolnego stał się radością z bogactwa wiary i wiedzy, które w sobie, dla siebie i dla innych zdobyłem.

Sukcesu!

ks. Jerzy Babiak  
Dyrektor Szkoły

## PLAYBOY W SALEZIE

Dzień Chłopaka w naszej szkole był w tym roku niebanalnym świętem. Dziewczeta z samorządu uczniowskiego postarały się, aby nie zabrakło chłopcom rozrywki. Przedstawiciele klas mieli okazję zaprezentować na forum szkoły swoją wiedzę o kobietach, udowodnili, że potrafią szybko i efektywnie ubrać dziecko, pokazali umiejętności kulinarne oraz swoją sprawność fizyczną. Jury wybrało najlepszego z najlepszych i przyznało mu dyplom Playboya Roku 2010. Zwycięzcą okazał się Szymon Krysiak z klasy Ib!!!! Drugim miejscem poszczycić się może Konrad Warchałowski z klasy IIIa. Wszystkim przedstawicielom klas również należą się gratulacje i wielkie brawa za przystąpienie do konkursu!

Dorota Steciuk, kl. Ib



## W TYM NUMERZE:

Pomagamy wrocławskiemu ZOO .....	2
Komórkomania .....	2
Transplantologia organów .....	3
Międzyszkolne zawody lekkoatletyczne .....	3
Kim Oni są? .....	4-5
Więcej grzechów, niestety, nie pamiętam.....	5-6
ŻYCZENIA Z OKAZJI DNIA NAUCZYCIELA.....	6
Res nullius .....	7
Kącik poetycki .....	7
Ciekawa nagroda za dzień językowy .....	8

**W tym miesiącu nawiązaliśmy kontakt z Wrocławskim ZOO. Jako Liceum Salezjańskie zobowiązaliśmy się do sponsorowania zwierzątka.**

Naszym podopiecznym został uroczy szympanś o imieniu Bobby. Urodził się on 25 lutego 1991. W ZOO mieszka wraz z rodzicami i siostrą o imieniu Solo. Jest prawdziwym facetem – zadziornym, szalonym, ale o dobrym sercu. Na wybiegu korzysta z możliwości patrzenia na wszystkich z góry. Jest prawdziwym śpiochem. Lubi mandarynki, granaty, piłki. Z jednej strony – przywódca, z drugiej – duże dziecko, przylepa. Uwielbiany przez swoich opiekunów. Niegdyś oddawał się sztuce, malując i rysując. Teraz pasjonuje się sportem, uwielbia piłki oraz plastikowe kartony, które możemy mu przynosić w czasie odwiedzin.

Zachęcamy wszystkich do osobistego spotkania z naszym przyjacielem. Już niedługo będzie ku temu okazja, ponieważ odbędzie się uroczyste odsłonięcie tabliczki.

Do zobaczenia w Zoo!

Pozdrawiamy —  
przyjaciele Boobiego

*Marta Małolepszy, kl. IIb*



**W dzisiejszych czasach z telefonu komórkowego korzystają niemal wszyscy, już od najmłodszych dzieci w przedszkolach aż po seniorów. Posiadanie go daje poczucie wolności, niezależności, a nawet i bezpieczeństwa. Obecnie liczba użytkowanych w Polsce telefonów przekroczyła liczbę mieszkańców kraju.** Psychologowie zaobserwowali zjawisko uzależnienia się od telefonu komórkowego, nazywane też fonoholizmem, które zaczyna się w momencie, gdy telefon staje się jedynym narzędziem w kontaktach z innymi, wszechobecnym towarzyszem w pracy i odpoczynku, gdy pojawia się wewnętrzny przymus nieustannego kontaktowania się z kimś, jak też i lęk (czasem ataki paniki!) w sytuacji, gdy telefonu obok nie ma, rozładowała się bateria, ewentualnie istnieje zakaz korzystania z niego. Współcześnie komórka zajęła w naszym życiu ważne miejsce. Obecne pokolenie nie pi-

sze już listów, nie wysyła kartek, bo przecież, jak by nie patrzeć, SMS-owe życzenia na pewno cieszą. Ich treść sformułowane jest specjalnie tak, aby pasowała do cioci, mamy, koleżanki czy księdza, co gorsza, coraz częściej są to bezsensowne rymowanki skopiowane ze strony internetowej. Bywa również tak, że użytkownicy telefonów komórkowych tworzą sobie własną wirtualną przestrzeń. Dzięki zawartości SMS-ów można się zakochać, zdradzić, pokłócić i pogodzić. Real zostaje zastąpiony wirtualnym – światem cyfrowym, który zastępuje prawdziwą rzeczywistość i, niestety, jest ludzko do niej podobny. Dzięki różnym kombinacjom znaków w jednym SMS-ie możemy wyrazić nasze uczucia, opisać świat. Do naszej dyspozycji są tak zwane emotikony – buźki, za pomocą których możemy wyrazić stany emocjonalne: uśmiechnąć się, okazać niezadowolony, zdziwienie, wyznać miłość itp. Z telefonem w

dłoni spędzamy tak wiele czasu, że najwytrwalsi potrafią pisać SMS-y z zamkniętymi oczami, używając do tego palców obu rąk, niekiedy nawet na dwóch telefonach naraz. Doskonale znają tajniki słownika T9. Nie rozstają się z telefonem ani na krok, nie wyłączają na noc, często z nim śpią, pozostawiając przy poduszce. Potrafią wysyłać dziennie setki wiadomości, nie znając żadnych ograniczeń. Warto również wspomnieć, że w dzisiejszych czasach posiadanie trudno dostępnego modelu telefonu najnowszej generacji z licznymi dodatkowymi funkcjami podnosi status społeczny użytkownika, ponieważ oznacza nadążanie za modą, posiadanie dobrej pracy i gęstej sieci ważnych kontaktów. Pomimo tego, że w Polsce nie zostało jeszcze zdiagnozowane uzależnienie od telefonów komórkowych, to warto, gdy ich używamy, pamiętać o granicach zdrowego rozsądku...

*Paulina Majba, kl. IIIb*

# TRANSPLANTOLOGIA ORGANÓW

Transplantologia to medyczna dziedzina nauki zajmująca się przeszczepami narządów, tkanek i komórek z jednego ciała do innego. Bez wątpienia dzięki tej metodzie codziennie zapobiega się śmierci wielu ludzi. Pobierając narząd od zmarłej osoby, można uratować inną.

Jednak wielu z nas nadal podchodzi sceptycznie do „medycznych wynalazków”.

Do dzisiaj wiele rodzin zapytanych czy można pobrać od ich bliskich narząd, nie wyraża na to zgody. Dlaczego? Może to być spowodowane szokiem, ogromnym bólem po stracie lub uprzedzeniami. Myślę, że w naszej świadomości nie jest łatwo oddzielić duszę od ciała i nie jest łatwo zrozumieć, że to ciało nie jest już zmarłemu potrzebne. Jest to zupełnie normalne, bo jesteśmy tylko ludźmi. Jednak powinniśmy próbować z tym walczyć.

Z drugiej strony, w tej chwili nie wiemy, jak to jest być

tuż po stracie syna, córki, rodziców, czy kochanej osoby. Na pewno nie jest to łatwa decyzja, kiedy ktoś po tak wielkiej tragedii próbuje nakłonić do oddania ostatniego organu, który żyje w ciele bliskiej osoby, osoby tak uwielbianej i kochanej.

Sądzę, że powinniśmy ułatwić decyzje naszym rodzinom. Nigdy nie jest za późno na taką rozmowę. Wystarczyłoby powiedzieć: Mamo, tato, gdy umrę, to chcę, abyście oddali moje organy. Może wydawać się to śmieszne, ale w gruncie rzeczy jest to bardzo poważna decyzja i dowód wielkiej wielka odpowiedzialności. Nie bójmy się rozmawiać o śmierci, bo każdego z nas ona czeka. Nie wiemy kiedy. Może za 60 lat, a może jutro. Warto już dziś zdeklarować się co do oddania „kawałka siebie” innym.

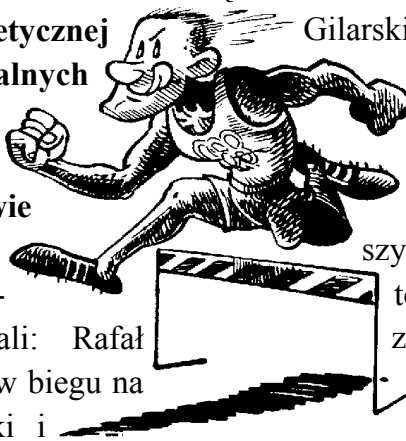


Jeśli argument zrobienia czegoś dobrego nawet po śmierci nie jest wystarczająco przekonujący, to pomyślmy o tym, że my także możemy znaleźć się po tej drugiej stronie. Może zdarzyć się tak, że to my będziemy modlić się o to, aby ktoś ofiarował nam życie. Warto przemyśleć ten problem. Warto zastanowić się już teraz.

*Karolina Okurowska, kl. IIa*

# MIĘDZYSZKOLNE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE

29 września na stadionie olimpijskim we Wrocławiu odbył się finał dolnośląski Szkolnej Ligi Lekkoatletycznej Szkół Ponadgimnazjalnych – rundy jesiennej 2010, w której udział wzięli także uczniowie naszej szkoły. Wśród chłopców Liceum Salezjańskiego reprezentowali: Rafał Łabik i Paweł Kapała w biegu na 100m, Marek Cielecki i



Oskar Bylica w biegu na 400m, Paweł Czerechowski i Dominik Gołębiowski w skoku w dal, Filip Gilarski i Krzysztof Farmas w pchnięciu kulą. Niestety żadnemu z naszych reprezentantów nie udało się zdobyć miejsca w pierwszej trójce, ale

osiągnięte rezultaty pozwoliły zająć reprezentacji chłopców 17 miejsce na 20 szkół. Szkoda też, że w zawodach nie wzięła udziału reprezentacja dziewcząt naszej szkoły. Wszystkim sportowcom gratuluję i mam nadzieję, że w przyszłym roku nasza szkoła zaprezentuje się jeszcze lepiej.

*Rafał Łabik, kl. IIIb*

# KIM ONI SĄ?

**Od nowego roku szkolnego do naszej gazetki szkolnej zawitała nowa rubryka dotycząca nauczycieli i pracowników PSLO. W tym numerze „Kontakt” rozmowa z panią profesor Anną Goliat, nauczycielką geografii.**

**Kontakt: Witamy Panią bardzo serdecznie.**

Anna Goliat: Witam.

**K.: Na samym początku może powie nam Pani kilka słów o sobie, o swoich zainteresowaniach, może o rodzinie, ale nie o zawodzie.**

A.G. : Interesuję się przede wszystkim sportami wodnymi, na pierwszym miejscu jest żeglarstwo i pływanie. Mam patent żeglarski, także jestem ratownikiem wodnym, więc ta moja pasja jest jakoś potwierdzona. Właściwie od najmłodszych lat moi rodzice kładli nacisk na to, żebym miała coś wspólnego z wodą i, jak widać, doskonale im się to udało. Poza tym uwielbiam podróże, co jest także poniekąd związane z tym, co robię (miałam nie mówić o zawodzie J). Ale staram się podróżować jak najmniejszym kosztem, co także jest moją pasją. Nie zdarzyło mi się jeszcze (co nie znaczy, że nigdy się nie zdarzy) ot tak, kupić wycieczkę, jechać np. do Egiptu *all exclusive* i siedzieć cały tydzień nad basenem. Teraz niestety ze względów zawodowych te idee trochę podupadły, natomiast w czasie studiów, przede wszystkim podczas majówek braliśmy tylko plecaki i obieraliśmy jakiś kierunek, np. Półwysep Bałkański i za 600 zł byliśmy dwa tygodnie na Bałkanach, jeżdżąc autostopem. To jest naprawdę super sprawa.

Jeśli chodzi o moją rodzinę to jeszcze jej nie założyłam, jestem panną, ale mam nadzieję, że kiedyś mój stan cywilny się zmieni. Mieszkam we Wrocławiu tak naprawdę od czasów studiów, nie jestem wrocławianką, pochodzę z Wałbrzycha, ale nie chciałabym tam już chyba wracać, bo bardzo lubię Wrocław. Oczywiście, nie będę mówić, że lubię czytać czy słuchać dobrej muzyki, bo to każdy lubi i ja także. J

**K.: Kim Pani chciała zostać, gdy była**

**Pani małą dziewczynką?**

A.G.: Wiecie, że chyba nauczycielem? Pamiętam, że zawsze wypełniałam jakieś dzienniki, jak byłam mała... Ale kim ja jeszcze chciałam być?... Na pewno nie zakonnicą, pamiętam jak trzy czwarte moich koleżanek chciało zostać zakonnicami. Ooo, chciałam być policjantką, chyba ze względu na to, że mój tata jest policjantem. Poza tym byłam pod ogromnym wpływem różnych seriali kryminalnych. Ale tata kiedyś powiedział, że jak zostanę policjantką, to mnie wydziedziczyJ, bo to ciężka, niebezpieczna praca nie dla kobiet. Ale przez chwilę chciałam bardzo iść do Wyższej Szkoły Policyjnej, być taką twardą babeczką z bronią, niestety nie wyszło... Chociaż na sprawdzianach trzeba was czasami pilnować (śmiech), jak na patrolu policyjnym.

**K.: Jakie jest Pani największe marzenie?**

A.G.: Podróż dookoła świata, najlepiej w rejsie morskim. Teraz jestem pod wpływem książki „Prowadził nas los”. Jest to relacja pewnej pary, która w pięć lat objechała świat dookoła autostopem. Myślę, że aż pięć lat bez przerwy nie chciałabym podróżować, bo bym musiała zwolnić się z pracy. Ale niesamowite jest to, że oni potrafili zostawić wszystko, wsiedli w samolot z Warszawy do Nowego Jorku i na lotnisku w Ameryce mieli we dwoje 530 dolarów i w pięć lat objechali cały świat... Poza tym do czwartego roku studiów moim największym marzeniem było zobaczyć biegun północny, ale to marzenie akurat mi się udało spełnić.

**K.: Prosimy opowiedzieć jakąś najśmieszniejszą, najciekawszą, najbardziej szaloną przygodę z życia.**

A.G.: Hmm... Takich przygód jest miliony tak naprawdę...

**K.: A taka pierwsza, która przyszła Pani do głowy?**

A.G.: Pierwsza jaka mi przyszła do głowy, to podróż autostopem na Krymie. Byliśmy tam ze znajomymi i zabrakło nam pieniędzy. Postanowiliśmy zacząć zwiedzać półwysep na tzw. stopa. Historia zaczęła się tak, że wraz z moim kolegą staliśmy gdzieś, nie wiadomo gdzie, na

tym Krymie. Po godzinie stania byliśmy już załamani, zmęczeni, wcześniejszy stop wywiózł nas na jakąś pustą drogę, gdzie nic nie jeździło. W pewnym momencie patrzę, a tu jedzie autokar, na którym o dziwo potrafię przeczytać napis (na Krymie pisze się cyrylicą, a dla mnie ten alfabet jest czarną magią). Na autokarze było napisane „AzaliaTrans”, mało tego, widzę polską rejestrację. W tym momencie o mało co nie oszalałam ze szczęścia, niemalże rzuciłam się pod koła tego autokaru. Z autobusu wysiadł ksiądz i spytał nas, co tutaj robimy na tym pustkowiu (sama zadawałam sobie to pytanieJ), my na to, że łapiemy stopa i chcielibyśmy dojechać gdziekolwiek, gdzie nas dowiezie. Akurat się okazało, iż jadą w kierunku, na którym najbardziej nam zależało. Ksiądz powiedział, że warunkiem przyjęcia na pokład jest umiejętność śpiewania. Ochoczo powiedzieliśmy, że umiemy śpiewać wszystko, nawet jeśli miałyby to być aria operowa. Jak tylko wsiedliśmy, zostaliśmy poproszeni o przedstawienie naszego repertuaru. Wymyślaliśmy oczywiście jakieś proste, wszystkim znane piosenki, zupełnie nie religijne, cały autokar pielgrzymów śpiewał z nami, było naprawdę wesoło. Przejechaliśmy spory kawałek drogi z nadzieją, że wszystko nam się już udało. Aż w pewnym momencie zatrzymaliśmy się na jakimś pustkowiu. Okazało się, że zabrakło benzyny, a do najbliższej stacji benzynowej było około 200 kilometrów, w dodatku tą drogą jeździł jeden samochód na pół godziny, i to najczęściej osobowy, który nie był w stanie nam oddać choć trochę paliwa. I tak znów zaczęliśmy czekać, tym razem chyba na jakiś cud... W pewnym momencie na horyzoncie pojawiła się furgonetka z lodami. Ksiądz praktycznie rzucił się pod furgonetkę, żeby uzyskać od kierowcy choć trochę paliwa. I rzeczywiście tak się stało. Dodatkowo, żeby wynagrodzić pielgrzymom stres, kupił około 60 litrów lodów, a że byli tam przeważnie sami starsi ludzie, którzy bardzo polubili mnie i mojego kolegę, dali nam 50 litrów lodów, więc obładowani kartonami lodów dotarliśmy na miejsce, w którym umówiliśmy się z naszymi znajomymi. Jedliśmy wszyscy te lody do wieczora.

Mało tego. Wysiadając z autobusu dostaliśmy od współtowarzyszy podróży plik pieniędzy. Początkowo w ogólnie nie chcieliśmy ich przyjąć, ale wszyscy nas zakrzyczeli. Powiedzieli, że nie chcą, abyśmy jeździli po Krymie, nie mając gdzie spać. Wyobraźcie sobie, że przychodzimy do naszych znajomych, którzy przemieszczały się różnymi środkami lokomocji, często bardzo niewygodnymi, a my obładowani lodami, siatkami pełnymi zakupów i plikiem pieniędzy.

K.: Dlaczego zawód nauczyciel?

A.G.: Po geografii nie ma wielkiego pola do opisu, to po pierwsze (tak pół żartem, pół serio). A tak poważnie, naprawdę chciałam po studiach pracować w zawodzie i mieć coś wspólnego z geografją. Pierwszym marzeniem było zostanie meteorologiem, ze względu na moją specjalizację *meteorologia i klimatologia*, ale że nie ma zbyt wielu propozycji dla meteorologów, niestety w tej pracy nie mogę się spełniać. Moim drugim pomysłem na siebie była rzeczywiście praca nauczyciela, zwłaszcza, że od pierwszego roku studiów prowadzę korepetycje. Czuję, że spełniam się w nauczaniu, bardzo lubię to robić, mieć kontakt z młodzieżą, bo od Was naprawdę wielu fajnych rzeczy można się nauczyć. Do tego mam donośny głos, więc mogę na was pokrzykiwać od czasu do czasu (śmiech). Nie wiem, czy wy to odczuwacie, siedząc w ławkach (o spełnianiu tu mówię, a nie o krzyczeniu), ale czuję w tym powołanie, wiem że chciałybym to robić. Cóż, nie byłabym szczerą, gdybym w tym wszystkim nie wspomniała o sympatycznym okresie dwumiesięcznych wakacji. To w zawodzie nauczyciela jest najprzyjemniejsze (śmiech).

K.: Co by Pani zmieniła w podstawie

programowej?

A.G.: Ooojejku... Co bym zmieniła? Hmm... myślę, że przede wszystkim wprowadziłabym więcej zajęć praktycznych w szkole. Nowa podstawa programowa zakłada, że mają być zajęcia w terenie, natomiast nie do końca jest to dopracowane. Takich zajęć nie da się przeprowadzić w 45 minut. Sądzę, że zajęcia takie powinny odbywać się w blokach, np. „Dzień z geografją”, wtedy być może byłoby więcej praktyki, mniej teoretyzowania.

K.: Może kilka słów od Pani do uczniów naszej szkoły?

A.G.: Już na sam koniec. To jest bardzo istotne, żebyście się nie zniechęcali do przedmiotów, które was na początku denerwują. Ja do czwartej klasy liceum w ogóle nie lubiłam geografii. Te wszystkie mapki konturowe, skały, lodowce czy chmury – to była dla mnie tragedia. Natomiast w czwartej klasie zmieniła się nauczycielka, poszłam na fakultet z geogra-

fii, trochę z braku innego pomysłu na maturę. Poszłam na geografję z takim przekonaniem, że to prosty przedmiot, najmniej materiału, lecz podczas nauki okazało się, że nie do końca tak jest. Ale polubiłam geografję dzięki nauczycielce, która rozbudziła we mnie ogromną ciekawość. Choć okazała się ona bardzo wymagająca, zawsze się trzęsłam jak szłam na geografję. Ale pokochałam ten przedmiot, zaczęłam czerpać przyjemność z nauki (teraz myślicie sobie, że to nie jest możliweJ). Jeszcze raz powtórzę, nie zniechęcajcie się. Nie mówię tu tylko o geografii, ale i o matematyce, historii, fizyce, polskim... Czerpcie z wiedzy Waszych nauczycieli całymi garściami, bo oni mogą Wam choć trochę wytłumaczyć, jakże bardzo skomplikowany jest, otaczający nas wszystkich, świat...

K.: Dziękujemy bardzo za wywiad.

A.G.: Ja również dziękuję.

Rozmawiały: Katarzyna Gięda, Beata Matras i Agata Matras

## WIĘCEJ GRZECHÓW, NIESTETY, NIE PAMIĘTAM...

Ciekaw jestem w ogóle, ile z tego czegoś przeczytacie po tym, jak mi się cenzura do tyłka dobierze. Kij z tym! I tak napiszę! I żeby sobie kurde nie myśleli w redakcji – zastrajkuje! Będzie STRAJK! Nie będę przeklinała! Jeszcze zatęsknią za prawdziwym, wyzwolonym językiem! Cenzory jedne!

A, dobra, trzeba by się przedstawić, bo skąd niby macie wiedzieć, kto pisze, nie? Jak zerkniecie do tego piśmka w rocznikach 2005 – 2007 i zobaczycie na kartkach czaszki albo wielkie białe plamy z napisem „cenzura”, to macie pewniaczkę, że to właśnie wujcio Czacha pisał! Taaa, bazgrało się nie raz dla prof. Kaczorowskiego. Pozdrówcie go, jak go kto zobaczy. To zarządziście sprawiedliwy robociarz i nie ma bata. W sumie, to nie pamiętam, ile razy mnie nie dopuścili do druku, ale trochę tego było. A jak już druknęli, to zawsze się zastanawiałem, co się stało z połową tekstu i skąd te dziwne słowa w apostrofach. A, bo wy nie wiecie. Bo ja nie używam języka parlamentarnego. To znaczy, wróć... ja używałem języka parlamentarnego. To znaczy nieparlamentarnego. .... zaraz, bo się pochrzaniło. Jak uży-

wałem języka, to był mój – Czachowy – ale się mówiło potocznie, że to „nieparlamentarny”, bo goście w parlamencie go używali, dzięki czemu zwracali uwagę publiczną. No to mi się wydaje, że to w takim razie parlamentarny jest, co nie? Ale dzisiaj chyba też tak robią. Pała koty i takie tam siary inne odwalają. Dobra, kij z tym, nie przynudzam o sobie, bo słońce kiedyś i tak bardziej świeciło i w ogóle.

W zasadzie to się powinienem zwrócić w stronę nowych uczniów. W salezie zasadniczo nie ma nic ciekawszego od zaplecza pani Gieni i nowych uczniów. Pokój nauczycielski jest mały, pani w sekretariacie

atrakcyjna, a xdz Dyrektor z a w s z e „pracuje”. No i tak jakoś wychodzi, że nowi uczniowie – czyli potencjalnie właśnie wy – jesteście najstabilniejszą

kastą salezjańskiej społeczności. Kiedy drugoklasiści balangują na osiemnastkach, a maturzyści odkrywają materiał zaplanowany na ich dwunastoletnią edukację, pierwszaki/świeże mięso (niepotrzebne skreślić) trzymają jeszcze tyłki w trokach i starają się nie zdechnąć jak psy w tym nowym, nieprzyjaznym miejscu. I to się ceni!

No to wujcio Czacha wyjdzie wam naprzeciw i udzieli kilku porad w temacie.



## Przewodnik Surwiwalu Salezjańskiego

### Punkt pierwszy

Nie ma co się czarować, Salez to buda i to się nie zmieni. Jest nauka, jest zwała, *leave us kids alone* i tak dalej. Do tego się trzeba przygotować i nastawić. No i walimy z pierwszym punktem, czyli:

**Nastawienie:** ciocia mi mówiła „*jak nie nastawisz czajnika, to nie oczekuj herbaty*”. Mądre, co nie? (no dobra, mówił mi to wujek i to było związane z zacierem, ale miało być, że kulturalnie, no nie...).

Chodzi o to, że się musicie nastawić, że będą wam dawali robote, że będą banie itd. To ma być takie wewnętrzne.. coś. Rozumiecie, o co mi chodzi – Gandhi, Dalajlama .. no coś w ten deseń. Nigdy nie byłem w tym dobry. Ja się nastawiałem, że będzie zwała. A jak już miała być zwała, to się nastawiałem, że i tak będzie z tego niezła jazda.

O, i z takim podejściem możemy przejść do punktu drugiego (może mi lepiej wyjdzie niż pierwszy. Nieważne..).

### Punkt drugi

**Rozpoznanie:** moja nauczycielka z matmy mówiła: „*jak ktoś generalnie nie wie, o co chodzi, to, ogólnie rzecz biorąc, ma przerąbane*”. To generalnie jest zarąbanie głębokie. Chodzi o to, żeby szczić, co i gdzie, no nie? Że u pani Gieni dają dobre żarło, że pan... konserwator? Woźny! Że pan woźny jest spoko. Że są dwa kible, ale tego drugiego nie da się otworzyć i tak dalej.. Tutaj wchodzi też rozpoznanie nauczycieli. Warto zaznaczyć, że nauczyciele też będą chcieli rozpoznać was i wzbudzić wasze zaufanie. Pamiętaj-

cie – wróg zawsze stara się być dwa kroki przed wami! Dlatego najlepszą waszą strategią są dwa luźne kroki w tył. To wam zostawi przestrzeń tak ważną dla prawidłowego rozwoju młodego człowieka. Czaicie, no nie... he he he he.....

### Punkt trzeci

**Asymilacja:** to jest etap, który przychodzi nie od razu. Chodzi o to, że zaczynacie się czuć na swoim. Powiedzmy tak jednostkowo: wchodzisz na łajcie do szatni, omijając kwestię obuwia zmiennego. Mijając biuro dyr. Sicińskiego, odwracasz zdjęcie zasłużonego Mateusza Oranowskiego. Dziarskim pstryknięciem w palec pozdrawiasz św. Dominika Savio z plakatu i już witasz się ze swoją klimą siedzącą naprzeciw kibli na ławkach. I to jest to. To się widzi w ruchach. Rześkie, niebanalne kroki. Na gębie luz, w oczach pewność. Z salezjańskim pozdrowieniem mijasz nauczycieli, a oni już z twojej postawy doskonale wiedzą, że *nie chce ci się z nimi gadać*... Ale to nie jest takie łatwe, jak już napomniałem. Dlatego przejdziemy do punktu czwartego. Tego najważniejszego. On pomoże wam w asymilacji i to ten ostatni punkt będziecie szlifowali aż do matury...

### Punkt czwarty:

**Ssmaczki:** w piramidzie Masłowa (zapytajcie o to prof. Osarczuk) jest taki patent, co mówi, że kiedy się najesz, napijesz i obejrzyś dobry film w dobrym towarzystwie, to pozostaje ci już tylko zająć się głębszą formą samorealizacji. A co może bardziej samorealizować niż stawanie się smakoszem? Chciałbym, żebyście dobrze szcziaili, o co mi chodzi. Mówię o tych drobnych niuansach, tych detalach, których odkrywanie daje dogłębne poczu-

cie mistrzostwa w swojej sztuce. Jakieś przykłady? Wspomniałem o kibelkach, no nie? No właśnie – co wiecie o tym drugim? Albo sama kwestia drugiego skrzydła salezu. Nie uważacie, że jest bardziej tajemnicze? Albo sam salez! Mnie się z zewnątrz bardziej kojarzył ze stacją dokującą UFO niż ... czymś innym. Szukajcie takich patentów – jakieś koty dawinczych w obrazach porozwieszanych po ścianach, tajemnicze podpisy pod ławkami, zaginione banery szkolne etc. Z czasem – kto wie – może nawet przyjdzie wam bliżej się oswoić z gronem pedagogicznym! To jest łatwiejsze, kiedy sobie wizualizujecie, że kadra ma cechy wspólne z jakimiś przyjaznymi postaciami. I tak dla przykładu – czy nie wydaje się wam, że dyr. Siciński wygląda jak Jean Reno? Ja prywatnie tylko czekałem, aż założy lenonki i zacznie do nas walić ze śrutowy. A prof. Reutt zawsze nasuwała mi na myśl taką jedną aktywną panią archeolog z takiej jednej gry... tylko jak ona się nazywała... he he he. Noo i oczywiście, jak się kiedyś przyczcaicie na lekcjach polskiego, to przyrzycie się rasowemu zarostowi prof. Kaczorowskiego. Czy on nie wygląda chwila jak Clint Eastwood!? No jasne, że tak! Ha, a teraz powiedzcie mi, kto to taki wyjdzie z połączenia Pierce'a Brosnana i Johnny'ego Englisha...

Dużo tak można, naprawdę. Reszta tak właściwie należy do was. Jak kto mnie kiedyś szczi, to możecie się popytać o inne smaczki, co ja prywatnie wylałem. Ha – a i wujcio Czacha chętnie posłucha waszych opowieści. Kończyć już będę. I tak się rozpisalem, ciekawe, ile obcieli tekstu. Jakby co, to jestem w kontakcie (czaicie - w „kontakcie” heh...)

Peace, ludzie!

Czacha

„Dobry nauczyciel, jak aforysta, nie poniża i nie krzyczy, a zapraszając do refleksji, nie traci poczucia realizmu i optymizmu”

- Czesław Banach



Z okazji Dnia Edukacji Narodowej całemu Gronu Pedagogicznemu naszej szkoły pragniemy podziękować za trud i pracę wkładaną codziennie w nasze wykształcenie oraz życzyć sukcesów w życiu prywatnym i zawodowym.

Redakcja szkolnej gazetki „Kontakt”

# RES NULLIUS

---

Spopielone ćmie truchło stygło u podnóża dogasającej świecy.

Ostatnie już iskry tliły się w próżnej ciemności, senne, leniwe, zmęczone zdurniałym, szalejącym chwilę przedtem płomieniem.

Kiedy weszła, było już za późno.

\*

To był jeden z tych ciepłych, wrześnieowych deszczy, o kroplach błyszczących rdzawo w słonecznych promieniach. Tańczyły na kolorowych pelerynach, na ozłoconych jesienią liściach, na wachlarzach jej rzęs.

Mówili o niej: „wariatka”, gdy mijała ich wszystkich bez parasola, z mokrymi lokami okalającymi twarz, tanecznym krokiem wskakując w każdą napotkaną kałużę. Uśmiechnęła w zamyśleniu, bez troska, niewinna. Niebezpiecz-

na dla społeczeństwa.

To wtedy zobaczył ją po raz pierwszy, zaciskając dłoń na rączce parasolki. A jednak można inaczej, zdumiał się. Zamknął parasol, stał chwilę w miejscu, moknąc, po czym otworzył go z powrotem.

Zbyt bał się wyobcowania.

\*

Gwałtownym ruchem odciągnęła zasłonę. Wąty blask księżycyca padł na kałużę wosku rozlaną i zastygłą na blacie. Dotknęła jej zbladłymi palcami, lecz poczuła tylko chłód.

Roześmiała się. Chwilę później zapłonęła zapalka i stół z wolna zajął się ogniem.

\*

To wtedy zobaczyła go po raz ostatni, oplatając wystraszone palce na rączce parasolki. Patrzył

na nią oczami zielonymi od tęsknot, skrytymi za mokrymi szklami okularów.

– Przepraszam – wyszeptał i odszedł, wyzwolony w jej poświęceniu.

Patrzyła na strumienie płynące w jego włosach, zniewolona od tak dawna. Zapomniała już, jakie to uczucie otulić się ławicą mżawki.

\*

Wraz ze stołem spłonął cały dom i wszystkie parasole, od piwnic po strych.

A ona odeszła gościńcem, wzdłuż sadu pełnego jabłoni, raz po raz spoglądając na nabrzmiałe chmury, kłębiące się na ciemniejszym niebie.

Mówili o niej „wariatka” i chyba mieli rację.

*Aleksandra Dołęga, kl. IIb*

---

## Kącik poetycki

### Zuzanna Gilewicz

Uciekającym światłem

Uliczną łąką

Byłych facetów dumą

Palonym włosom

Damą mijaną pod oknem

Japońską byle pudernicą

Zwęgliną na kartce

I malarską gumką w kratkę

Plastikową książką

Jej spłaszczonym głosem

Stygnącym woskiem

I knotem niezgasłym

Co dzień upijam się

innym tworem

*Marzec 2010*

# CIEKAWA NAGRODA ZA DZIEŃ JĘZYKOWY

W poniedziałek, 27.09.2010r. wyjechałem z grupą uczniów, p. prof. A. Kochańską, p. prof. M. Ciurpkiem oraz z samym Księdzem Dyrektorem na wycieczkę do Pragi (została ona ufundowana przez szkołę dla nas, w nagrodę za aktywne uczestnictwo w Dniu Językowym). Zbiórkę wyznaczono pod szkołą, o godzinie 6:00 (ekstremalnie). Po „zameldowaniu się” wsiedliśmy do luksusowego vana Księdza Dyrektora i podróż się zaczęła!

Po ok. 2 godzinach przejeżdżaliśmy przez granicę. Właściwie nie było to szczególnym wydarzeniem – nie sprawdzano nam paszportów; nawet nie widziałem tabliczki z napisem

„Czechy” (!). 2 godziny później...

...przyjechaliśmy do Pragi. Ksiądz Dyrektor zaparkował gdzieś w centrum miasta i wysiedliśmy, by zacząć zwiedzanie. Pogoda nam nie dopisywała – było bardzo deszczowo. Najpierw przeszliśmy przez Most Karola. Jest to najstarszy most w Czechach. Dla wzmocnienia jego konstrukcji do zaprawy dodano białka jajek.

Po przejściu przez most i wejściu po stromych schodach znaleźliśmy się przed Katedrą św. Wita, Wacława i Wojciecha. Weszliśmy tam dosłownie na 5 minut, po czym wróciliśmy na plac Hradcanskie náměstí, by obejrzyć uroczystą zmianę warty strażników przed bramą Hradu (o godzinie 1200). Ci strażnicy wyglądali bardzo elegancko, toteż wielu młodych turystów robiło sobie z nimi fotki.

Po obejrzeniu tego „spektaklu” zaczęliśmy iść w

kierunku rynku. Po drodze przechodziliśmy przez „Złotą Uliczkę”- ulicę, na której mieszkali artyści sponsorowani przez czeskiego króla Karola IV. 15 min później...

...doszliśmy do rynku. Ksiądz dał nam 45 minut dla siebie i zarządził zbiórkę pod pewną latarnią o godzinie 13:45. Rozeszliśmy się więc, każdy w swoją

stronę. Zacząłem szukać miejsca na obiad. Po 10 minutach natknąłem się na elegancką restaurację. Wszedłem i zamówiłem pizzę z 4 rodzajami sera na cieście oraz włoski chleb. Nie było to najwykwintniejsze danie pod słońcem, ale bardzo mi smakowało – najadłem się aż po

uszy... po czym zorientowałem się, że zostało mi 5 minut do zbiórki. Szybkim krokiem poszedłem pod umówioną latarnię (była już 13:47- miałem 2 min spóźnienia :P), a tam Księdza jeszcze nie było! Na szczęście przyszedł 5 minut później, więc zbyt wiele czasu nie straciliśmy. Potem zabraliśmy się w drogę powrotną- najpierw pieszo do vana (już nie wspomnę o tym, że nogi bolały mnie od chodzenia □) a potem vanem do Wrocławia. W drodze powrotnej ksiądz puszczał piosenki z płyt CD, które zdziwiły jednych i pozytywnie zaskoczyły drugich □. O godzinie 19:00 byliśmy już z powrotem pod szkołą.

Cieszę się, że pojechałem na tę wycieczkę. Była naprawdę ciekawa. Mam nadzieję, że dane mi będzie jeszcze odwiedzić Pragę...

*Samuel Bałdysz, kl. IIb*



## Wydaje Prywatne Salezjańskie Liceum Ogólnokształcące

**Opiekun:** Elżbieta Osarczuk

**Korekta:** Janusz Kaczorowski

**Redaktor naczelny:** Rafał Łabik

**Oprawa graficzna:** Bartłomiej Lisek

**Opracowanie graficzne:** Bartłomiej Lisek

**Dziennikarze:** ks. Jerzy Babiak, Dorota Steciuk, Marta Małolepszy, Paulina Majba, Karolina Okurowska, Rafał Łabik, Katarzyna Giedła, Beata Matras, Agata Matras, „Czacha”, Aleksandra Dołęga, Zuzanna Gilewicz, Samuel Bałdysz

**Adres:** ul. Młodych Techników 17

**E-mail:** liceum-wroc@salezjanie.pl

**KONTAKT**

